

100 samolotów niemieckich nad Polską

dzięki kurtuazji naszych władz

Miedzy 24-ym a 27-ym sierpnia r. b. niemieckie aerokluby urządzają turystyczny lot naokoło Niemiec.

Trasa tego lotu, w którym bierze udział około 100 aeroplanów, obejmuje również Prusy Wschodnie i prowadzi przez Polskę i w. m. Gdańsk.

Rząd niemiecki zwrócił się do rządu polskiego z prośbą o udzielenie samolotom, uczestniczącym w locie, pozwolenia na przelot przez Pomorze do Prus Wschodnich.

Wychodząc z założenia, że połączenie Rzeszy niemieckiej z Prusami Wschodnimi na tej jej części, która prowadzi przez Polskę, powinna posiadać normalne warunki komunikacyjne, polskie władze uznały za możliwe udzielenie pozwolenia, godząc się na przelot nad Polską 100 samolotów niemieckich w ciągu jednego dnia, grupami, na linii Szczecin — Kartuzy — Gdańsk do Prus Wschodnich, zaś w drodze powrotnej na linii Gdańsk — Kościerzyna — Bydgoszcz.

Pozwolenie na przelot 100 niemieckich samolotów nad Polską do wodzi, jak bardzo władze nasze kierują się dobrą wolą w stosunku do komunikacyjnych postulatów swych sąsiadów.

Zaznaczyć bowiem trzeba, że konwencje, zawarte między Niemcami a Polską, a dotyczące kwestii transportowych i komunikacyjnych, nie obejmują masowych przelotów z Niemiec do Prus Wschodnich.

Poprzez ziemie polskie wiodą z Niemiec dwa regularne szlaki powietrzne „Lufthansa”: Szczecin — Królewiec i Berlin — Królewiec — Moskwa. Aeroplany niemieckie odbywają te drogi w normalnych odstępach czasu. Przypomnieć trzeba, że w marcu b. r. kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, odbył przelot nad Polską, udając się drogą powietrzną z Berlina do Królewca.

Co innego jednak jest normalna i regularna linia lotnicza — a co innego przeprawa 100 samolotów. Władze polskie wydaty jednak pozwolenie, chcąc złożyć dowód, że nie stawiają trudności choćby jak najbardziej fantastycznym pomysłom, jeśli są one owiane duchem sportowym.

Ta rycerskość ducha sportowego

święci coraz silniej triumfy na świecie i jest jednym z krzepiących przejawów. Owegdaj, gdy spłył 1000 polskich kajaków i rodzi dotarło do Gdańska — duch rycerski przeja-

wił się tam również w bardzo do-
datniej formie.

Wyraz dobrej woli władz polskich, zezwalających na komunikację przez tak doniedawna przez

Niemców jako „utrudnienie” łączności okrzykany „korytarz” — powinien zarówno w Niemczech jak i innych państwach zagranicą wywrzeć głębokie wrażenie.

Otwarcie kongresu historyków



Ogólny widok sali obrad międzynarodowego kongresu historyków. Na zdjęciu Pan Prezydent Rzplitej (x) wysłuchuje inauguracyjnych przemówień na otwarciu kongresu.

O twórcach i badaczach dziejów

Przemówienie Premjera Polski Janusza Jędrzejewicza na otwarciu Międzynarodowego Kongresu Historyków w Warszawie

Otwierając obrady Międzynarodowego kongresu historyków premier Polski Janusz Jędrzejewicz wygłosił następujące przemówienie.

„Gdy przemawiając dziś — witam Państwa serdecznie w stolicy odrodzonej Polski — gdy patrzę na to wielkie a świetne zebranie, reprezentujące jedną z najpiękniejszych, najbliższych z człowiekiem związków nauk, gdy uprzytomniam sobie, że w sali tej zebrali się elita najwybitniejszych uczonych wszystkich niemal narodów świata — przychodzi mi do głowy myśl, którą chciałbym się z Państwem podzielić — myśl, która, być może, nie była obca u wielu tu zebranych, a dla mnie osobiście jest zawsze jednakowo istotna i jednakowo żywa.

Są na świecie, są i na tej sali

dwa rodzaju ludzi: jedni, którzy prawdę historyczną badają, drudzy, którzy ją tworzą. Pierwsi zwróceni są myślą i wysiłkiem ku przeszłości, zadaniem ich jest wykryć prawdę dziejów. Zimnym umysłem, w spokoju ducha, oparci o twardą, beznamiętną metodę naukową, prawdę tę chcą zrozumieć i w zromatyzowanych słowach odtworzyć, w jej potęgę i słabości, wielkość i małość, pięknie i szpetocie. Wszakże ich pracy są książki, dokumenty, archiwa; dziedziną zainteresowań to, czego już niema, co być przestało i nie stanie się już nigdy; twórczym wysiłkiem — rekonstrukcją wydarzeń, prądów, zjawisk dziejowych, wreszcie oblicza ludzi, niegdyś działających i żyjących, dziś zetiłających w popieliskach cmentarzy.

Drudzy ci, co historię żywą tworzą, wzrok mają zwrócony ku przyszłości. Prawdę swą mają w swych duszach — zdaniem ich jest zrealizowanie jej w czyn. Pełni życiowych uczuć i namiętności w wicherze dziejów, w niepokoju życia walczą z tysiącami przeszkodami. Warsztatem ich pracy są dusze współczesnych im pokoleń; dziedziną twórczości to, czego jeszcze nie ma, co się dotychczas nie stało.

Gdy sam należę do licznej plejady ludzi tej drugiej kategorii, z konieczności stawiam pytanie: co jest wspólnego między badaczem prawdy dziejowej, a współczesnie żyjącym człowiekiem czynu? Co łączy tych dwóch ludzi, w tak różnych regionach życia, pracujących tak odmiennymi środkami? Co ma ją sobie do powiedzenia ten, który sąd dziejów wygłasza i ten, którego dzieje sądzic będą? I sadzę, że zachodzi między temi rodzajami ludzi stosunek bardzo dziwny, bardzo tajemniczy. Można słusznie kwestionować starą maksymę: historia est magistra vitae. Istotnie wątpliwe, aby specjalista historyk dla tego tylko, że jest historykiem, lepiej od innych przygotowany był do pracy politycznej. Niemniej jednak jest faktem, że ulubiona lektura wielu wybitnych mężów stanu są dzieła treści historycznej.

Z rezultatów badań historycznych korzysta cała ludzkość a więc i ludzie, dzieje tworzący — to na pewno. Ale pewnem również —

Proszę Państwa! W zrozumieniu wagi tego właśnie, co historyk może powiedzieć działaczom, a przez to i całemu społeczeństwu, w zrozumieniu doniosłej roli Waszego zjazdu, udzieliłem inicjatywie Polskiego Towarzystwa Historycznego T-wa Historycznego jaknajwiększego poparcia. Ale dając Polskiemu Towarzystwu Historycznemu warunki, które pozwoliłyby zadania jego, jako gospodarza zjazdu w pełni wykonać, robiłem to i dla innego jeszcze powodu. Pragnąłem mianowicie jeszcze raz i napewno nie ostatni — wskazać, że sprawy kultury duchowej, do której należy świat nauki, a więc i świat, przez Państwo reprezentowany, leży i mnie i całemu memu rządowi i całej Polsce głęboko na sercu. Sadzę, że w dzisiejszych ciężkich czasach, gdy troska o sprawy materialne staje się rzeczą jak nigdy palącą, tembardziej trzeba i należy opiekować się zagadnieniami kultury duchowej, od której ostatecznie zależy poziom życia narodów.

Prawdę tę, prawdę prymatu wartości idealnych Polska, która tym właśnie wartościom zawdzięcza moc przetrwania ciężkich lat niewoli, rozumie coraz lepiej i równie do brze, jak inne, doniedawna szczęśliwsze państwa. Czasy się zmieniają.

31 krajów rolniczych na konferencji w Londynie

LONDYN, 21.8. Dzisiaj rozpoczęła się w Londynie konferencja zbożowa, w której biorą udział przedstawiciele 31 krajów. Przedwodniczącym konferencji obradę delegata kanadyjskiego Beneta.

LONDYN, 21.8. „Reuter” donosi, iż na konferencji zbożowej utworzony został podkomitet techniczny, w skład którego weszli przedstawiciele około 10-ch państw, a mianowicie: Stanów Zjednoczonych, Australii, Argentyny, Kanady, Francji, Włoch i innych.

Zadaniem podkomitetu jest badanie szczegółów technicznej strony projektu umowy.

Przedstawiciel Sowiektów miał zaznaczyć, iż Związek sowiecki jest skłonny wziąć udział w opracowaniu planu, ale dopiero wówczas, gdy zostaną ustalone podstawy porozumienia.

Międzynarodowy kongres historyków w stolicy Polski

Wczoraj, o godz. 11 m. 30 przed południem, w wielkiej auli politechniki warszawskiej odbyło się uroczyste otwarcie prac VII międzynarodowego kongresu historyków.

Otwarcie nastąpiło w obecno-

ści P. Prezydenta Rzeczypospolitej, ks. kardynała Kakowskiego, nuncjusza papieskiego Marcheggiego, ks. biskupa Michała Godlewskiego, delegowanego na ten zjazd przez Papieża, wobec przedstawicieli rządów polskiego i obcych, prasy polskiej i zagranicznej.

W kongresie, reprezentowanym przez 30 narodów bierze udział 450 delegatów zagranicznych i około 500 naszych polskich.

Na prezesa honorowego kongresu wybrano Marszałka Państwa, ks. biskupa Michała Godlewskiego, delegowanego na ten zjazd przez Papieża, wobec przedstawicieli rządów polskiego i obcych, prasy polskiej i zagranicznej.

Mowę inauguracyjną wygłosił prezes komitetu organizacyjnego, prof. Br. Dembiński. Następnie w imieniu rządu polskiego przemawiał prezes rady ministrów, p. Jędrzejewicz, którego przemówienie podajemy oddzielnie, poczem w imieniu wszystkich delegacji zagranicznych wygłosił mowę delegat Papieża, ks. biskup Michał Godlewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z kolei prezes międzynarodowego komitetu nauk historycznych prof. Koht odczytał obszernie sprawozdanie międzynarodowego komitetu nauk historycznych, podkreślając na wstępie swe zadowolenie, że kongres obecnie odbywa się w wolnym państwie polskim, przez wskrzeszenie którego została naprawiona wielka krzywda dziejowa.

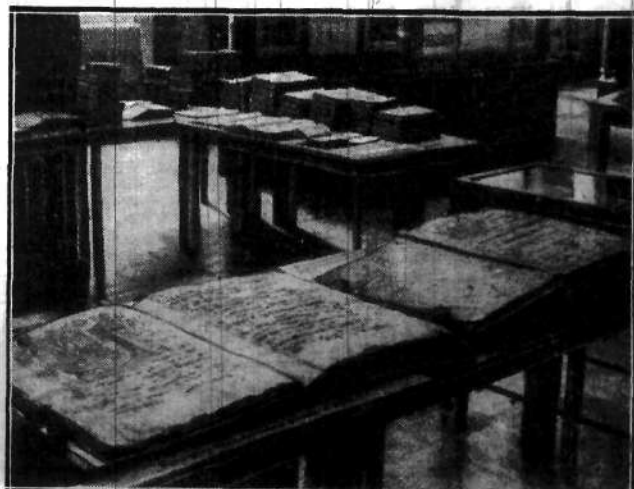
Po tych przemówieniach odbyła się część naukowa posiedzenia inauguracyjnego, której program wypełniły referaty profesorów: Charles Diehl (Francja), prof. Mikołaja Jorgi (Rumunia) i prof. St. Kutrzeby (Polska).

O godzinie 1.30 popoł. wszyscy uczestnicy kongresu wzięli udział w otwarciu międzynarodowej wystawy geografii historycznej w gmachu Politechniki. Otwarcia dokonał P. Prezydent Rzeczypospolitej.

W godzinach popołudniowych odbyły się posiedzenia sekcyjne oraz specjalne.

Wieczorem o godz. 9.30 prezes rady ministrów wydał przyjęcie w pałacu Namiestnikowskim na cześć uczestników kongresu i zaproszonych gości.

Wystawa historyczna



Z okazji kongresu historycznego, zorganizowano w gmachu W. S. H. wystawę historyczną. Na zdjęciu polskie księgi z 15-go i 16-go wieku.

6 dzień głodówki Gandhiego wobec obojętności władz angielskich

POONA, 21.8. Z powodu wielkiej osłabienia Gandhi został przewieziony do szpitala cywilnego, gdyż w więzieniu nie można mu było zapewnić niezbędnej opieki lekarskiej.

POONA, 21.8. Przedstawiciele władz oświadczyli, iż nie zamierzają stosować siły przy

sztucznym odżywianiu Gandhi'ego. Lekarze prywatni będą mogli udzielać opieki lekarskiej. Ma nadzieję, jeżeli tego zapragnie, Gandhi, który rozpoczął dzisiaj 6-ty dzień głodówki czuje się bardzo osłabiony.

Zamordował dzieci sąsiada Zemsta rodowa w Dalmacji

BELGRAD, 21. 8. W miejscowości Sztankersk w Dalmacji 21-l. wieśniak, Kiaricz, zamordował dwóje dzieci sąsiada, z którym żył w nienrzywnej, oraz starszke, która przypadkowo przechodziła

drogą i widziała zabicie dzieci. Morderce oraz jego matkę i brata aresztowano. Zachodzi przypuszczenie, że zabójstwo było dokonane na tle zemsty rodowej.

Tajemnica rozmowy między Dollfussem a Mussolinim

Austria dąży do polepszenia swego bezpieczeństwa

PARYŻ, 21.8. — Agencja Havasa donosi z Rzymu, iż treść rozmów kanclerza Dollfusa z premierem Mussolinim utrzymywana jest w jaknajwiększej tajemnicy.

W kołach politycznych Rzymu przypuszczają, iż w kwestii ogólnej sytuacji w Austrii kanclerz Dollfuss domagać się będzie od Mussoliniego zmiany statutu armii austriackiej. Austria dąży mianowicie do uzupełnienia faktycznego stanu armii do 30.000 ludzi oraz reorganizacji Heitwehry w tym sensie, aby mogła ona w każdej chwili stanowić rezerwę dla państwa.

Co się tyczy stosunków austriacko-niemieckich wiadomem jest, iż koncepcja włoska polega na ustaleniu takiej równowagi sił między państwami nadnadmurskimi, aby Austria mogła się przedostawstkiem oprzeć o swych sąsiadów południowych. Rzym pragnie zbliżenia ekonomicznego między Austrią a Węgrami, a następnie tych dwu państw z Włochami.

Koła, zbliżone do pałacu Chigi, widzą ścisły związek między przyjazdem do Rzymu węgierskiego ministra handlu Fabiny'ego a wizytą kanclerza Dollfusa. Zdaje się, iż w najbliższym czasie między Włochami, Węgrami a Austrią ma być dokonany szereg posunięć gospodarczych. M. in. przyjęta ma być podobna w Roccione koncepcja utworzenia wolnego portu dla towarów węgierskich w Trieście, które przechodzić będą tranzytem przez Austrię.

Z powodu spotkania w Roccione agencja „Stefani” ogłosiła komunikat, w którym podaje, iż „obaj mężowie stanu stwierdzili zgodność zapatrywań na zbadać zgodnienia”.

PARYŻ, 21.8. Dzisiejszy „Petit Parisien” obszernie komentuje szczegóły przebiegu rozmów kanclerza Dollfusa z Mussolinim.

O ustępie komunikatu agencji Stefani, dotyczącym zbliżenia gospodarczego między Austrią, Węgrami i Włochami, autor komentarza, naczelny redaktor polityczny Albert Julien pisać nie chce, gdyż dyskusja na ten temat, jak twierdzi, zaprowadziłaby zbyt daleko.

Najważniejszym dla Julien'a jest fakt, iż obaj mężowie stanu zgodni są co do konieczności utrzymania niepodległości Austrii. O stosunku Niemiec do Austrii komunikat Stefani milczy i ten fakt „Petit Parisien” szczególnie podkreśla.

Ze spotkania w Roccione nie można wywnioskować — kończy swe uwagi p. Julien. W każdym razie obecność Savichy, podsekretarza stanu włoskiego ministerstwa spraw zagr. każe się domyślać, iż Mussolini po rozmowie z Dollfussem zamierza, zdaje się wszelkie kroki dyplomatyczne.

WENECAJA, 21.8. Wobec pierwotnych zamiarów Kanclerz Dollfuss z powodu niepomysłnych warunków atmosferycznych postanowił odłożyć swój odjazd z Wenecji do Wiednia.

WIEDEN, 21.8. Prasa tutejsza, omawiając konferencję Mussoliniego z Dollfussem, pisze, że stosunki między Austrią a Włochami zacieśniają się coraz bardziej i że na leży spodziewać się szybkiego odprężenia pomiędzy Austrią a Małą Ententą, ponieważ Włochy porzuciły myśl tworzenia bloku nadnadmurskiego, skierowanego przeciwko niej.

Powolywanie się na pakt czterech — pisze „Morgen” — pozwala przypuszczać, iż Mussolini działa w zupełnej zgodzie z wielkimi mocarstwami, a mianowicie z Francją, gdyż projekt duce wzmocnienia stanowiska Austrii pod względem ekonomicznym idzie całkowicie po linii ostatnich inspiracji prasy francuskiej.

„M'hlaho Pauzi“, „Kantakye“ i jego młodzi bracia Robert Baden-Powell wśród harcerzy



Bi-Pi siedzi na podwieczorku w „Pol sce“. Po jego prawej ręce siedzi pos. Lepkowski.

Gödöllő, w sierpniu.

Z przykrością przeżyłem całą dostępną tutaj prasę polską, relacjonującą pobyt Baden-Powella w Gdansk i w Gdyni. Co za zdumiewająca nieznajomość założeń ideowych Naczelnego Skauta! Co za chaotyczne odkrywanie celów ruchu harcerskiego! Dwójka za „trophie“!

Niemal żadnych okoliczności latodziejczych, żadnych usprawiedliwień!

Podmiot badań jest przecież zdalną widoczną i dla wszystkich dostępną. Jego działalność — znana nie od dzisiaj. Twórcą ruchu — wymowny i pismen. Nie trzeba więc błagać się po zakątkach lektury, wydawanej dla jedynostanowienia „wielkich“. Nie trzeba sięgać do dzieł lokalnych tłumaczy talmudu, nie zawsze zresztą nawiązanych laską boską. Wystarczy poruszyć prężące książki Roberta Baden-Powella, zanotować się z jego „Scouting for Boys“, prześledzić ostatnie mowy i zrozumieć liczne manifesty.

Porównanie myśli wielkiego Bi-Pi z dnia dzisiejszego i z przed lat 25-ciu otworzy oczy na doniosłą i niezwykle interesującą ewolucję.

Robert Baden-Powell wychowywał się bez ojca. Matka postąpiła tak, jak postępuje wszystkie matki z niesfornymi synami: posłała go „w żołdactwo“. Dziewiętnastoletni chłopak otrzymał przydział do Indii i nominację na podporucznika 13-go regimentu huzarów Jego Królewskiej Mości Króla Anglii.

Tak znalazł się Bi-Pi na pierwszym szczeblu kariery wojskowej, która zabierała mu przeszło trzydzieści lat życia.

W Indiach wypełnia pełny repertuar oficerski. Zwiedza dorzecze Gangesu, wojuje z nieposłusznymi maharadzami, bierze udział w wyprawie do Afganistanu, poluje na tyfrysy, choruje na febrę...

Władze przenoszą go do Południowej Afryki. Nominacja na kapitana. Przydział do „Intelligence Service“. Penetrowanie murzynskich ruchów, paraliżowanie obcych wpływów. Raporty, donosy. Mapy, szkice, fotografie. Katrowe demaskują jego wartość przy pomocy swej prymitywnej intuicji i określa ją Anglika w kolonialnym helmie jako „M'hlaho Pauzi“. „Rozsądny jeździec“. Dziś powiedzielibyśmy: ówczesny kapitan Lawrence.

Nazły powrót do Anglii. Niezadowolone zwierzchnictwo? Bron Boże! — awans. Przełancowanie na delikatny grunt europejski.

„Intelligence Service“ potrzebuje zaufanego człowieka w Niemczech, Rosji, na franko — niemieckiej granicy. Znowu: raporty i fo-

tografie. Znowu: spostrzeżenia i informacje.

I książka. Pierwsza książka twórcy skautingu: „Przygody szpiega...“ Zły początek!

Znowu nominacja. Zpowrotem do Afryki. Niepokój, rozruchy. Trzeba wziąć na smycz Zuluszów. Wojna podjazdowa i kilka samodzielnych potyczek.

Malta, Irlandia, wyprawa na Złote Wybrzeże. Karna ekspedycja przeciw królowi Ashantów. Sześćsto służby wywiadowczej. Trochę bijatyki, trochę artykułów własnoręcznie ilustrowanych, spore powodzenie. 1896.

Dla harcerstwa data ta ważna: narodziny kowbojskiego kapelusza, pierwszej części skautowskiego uniformu. Ashantowie patrzyli z szacunkiem i podziwem. Przybywa drużyna przydomowa: „Kantakye“ — Pan z wielką głową. Murzyński dwuznacznik, który może być tłumaczony tylko — pochylnie.

Powrót do Anglii. Nominacja. Indie. Dowódca 5-go pułku dragonów osusza bagno pod Meerut. Dzik, hipopotam, tygrys.

Raporty i donosy. Wszyscy oficerowie afrykańscy na front!

Ten rozdział życia Bi-Pi jest akcentowany zwykle ze specjalnym naciskiem. Ze niby — bohater! Wytrzymał siedem miesięcy oblężenia w Mafeking! Dał rade nieprzyjaciół, zniszczył Boerów!

Baden-Powell nie jest prawdziwie zachwycony dziś temi burzliwymi wspomnieniami. Zapewne — niema się też czego wstydzić. Spelniał bez zarzutu rozkazy dowództwa, wykazał talent organizacyjny, inicjatywę... Ale walka holenderskich farmerów z najeźdźcą brytyjskim budzi sympatie i szacunek tylko dla pokonanych.

Obrona Mafeking — to głoszą kartą powellowskiej kariery wojskowej, ale nie więcej. Nic! Stracone lata!

W ciężkich chwilach oblężonej twierdzy, Bi-Pi mnoży swe siły, mobilizując do pomocniczych posług i służby wywiadowczej kilkunastoletnich chłopców. W ten sposób powstaje pierwsze przysposobienie wojskowe i pierwszy zalążek późniejszej organizacji harcerskiej.

Baden-Powell tłumy wolnościową ruchawkę Boerów precyzyjnie... Dzielni koloniści muszą się poddać zorganizowanej przemocy wojskowej. Bi-Pi zdobywa stawe pogromcy, zyskuje wdzięczność imperium, choć nigdy nie zazna łaskawego spojrzenia grubej królowej Wiktorji.

Jest już generałem. Jest naczelnym inspektorem kawalerji. Ma lat 46. Kto wie, jak zajdzie daleko...

Kto wie, czy w czasie wojny światowej nie załami samego — Wellingtona?...

Ale właśnie wówczas — Bi-Pi rzuca wojsko. Pisz książkę „Scouting for Boys“, wyluszcza zasady służby wywiadowczej młodzieży. Pracuje jeszcze z pamięcią o wojnie, ale już — z myślą o systemie wychowawczym.

Rozpisuje ankietę do pedagogów, urzędników, obozów, jeździ z odczytami, zachęca, agituje, układa schematy organizacyjne...

Pomysł podobal się, chwycił. Sława Scipiona, Afrykańczyka, werbuje do szeregów setki chłopców. Król Edward nadał mu honorowe szlachectwo i osobiście raczy interesować się młodym ruchem.

Ale skautingiem interesuje się już cały świat. Zaproszenia napływają ze wszystkich państw, ze wszystkich części globu. Bi-Pi zagrzewa, tłumaczy, rozkazuje. Tworzy tysiączne kadry przysposobienia wojskowego, kształci militarnie tłumy młodzieży, dostarcza armiom udoskonalonego materiału rekrutkiego.

Rok 1914. Skauti przydają się dowództwom armii. Sa karli, inteligentni, obznajmieni ze służbą wywiadowczą, kurierską, ratowniczą. Dzięki temu udaje się obni-

żyć wiek użyteczności wojskowej młodzieży meskiej. Więcej ludzi można pchnąć na front.

Generalowie zacierają rece. Wcale, wcale dobry pomysł!

Ale generał, któremu to wszystko ma do zawdzięczenia, nie cieszy się wcale. Jest przerażony międzynarodową rzezią. To jest inne, niż sport tropienia Zuluszów. To już nie jest gra z żywota stawka. To zezwierzeczenie, to mord, to szaleństwo! Precz z wojną, precz z szowinizmem, niech żyje porozumienie międzynarodowe!

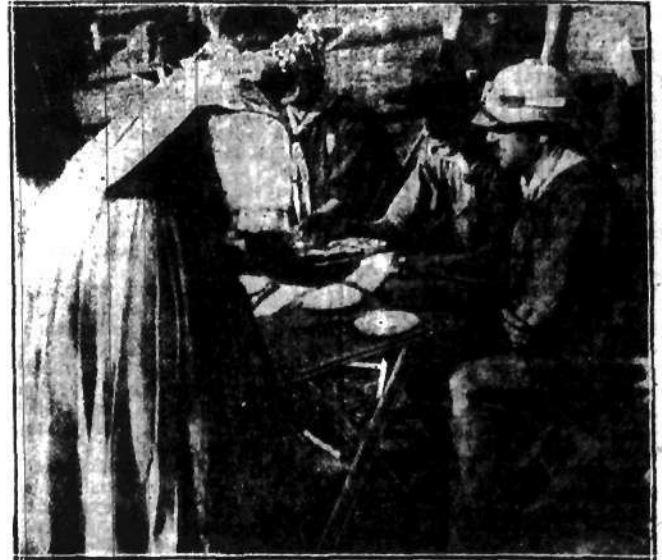
Skauting rozwija się po wojnie dziesięciokrotnie szerzej i potężniej. Bi-Pi korzysta z tego powodzenia, zużytkowuje cały swój autorytet, całą władzę i powagę Naczelnego Skauta w celu zmiany zainteresowań harcerstwa.

Według obecnych koncepcji Roberta Baden-Powella skauting nie jest preparanda rekrutka, przy sposobieniu wojskowym, służbą wywiadowczą. Elementy musztry, tropienia, topografii i całego bagażu zabaw nie przesłaniają już pierwszego planu, ale zachęta, przyjeta, czekoladka dla chłopców.

Cel główny — to braterstwo, współpraca międzynarodowa, ogólne „kochamy się“ młodzieży bez różnic kontynentów, ras, wyznań i stanów. Ponad przeszko-



Wejście do obozu Węgrów.



Turek i Słamecznik na podwieczorku polskim

mi politycznymi, ponad granicami państw, podają sobie dłonie młodzi przyjaciele.

Niech ani jeden dzień nie mija bez zwerbowania przyjaciela... Nie tracicie czasu, szukajcie prawdziwej przyjaźni, zapoznawajcie się, korespondujcie, pamiętajcie o sobie — nawołuje Bi-Pi w swoim dzemborowym apelu.

A opuszczając Gödöllő, pyta zebranych harcerzy: — Bracia skauti! Zapytuję was, czy będziecie żyli w wiecznej przyjaźni i braterstwie? Czy będziecie kulturowali ducha międzynarodowej zgody i porozumienia? Odpowiedzcie mi natychmiast, bym odszedł spokojny!

46 narodów wykrzyknęło potwierdzenie. 24.000 skautów przysięgło starcom, że będą iść ręką w rękę z złymi i dobrymi chwylach. Cztery miliony młodych ludzi przyjęło zobowiązanie nazywania siebie Bratem...

76-letni Bi-Pi, cieszył się z tej przysięgi bardziej, niż z otrzymanego przed trzema laty tytułu lorda of Gilwell.

Kiedy Robert Baden-Powell ze-

gluje po polskich wodach, przywitać go wypada w ten sam sposób, jak witano go w Gödöllő. Powiedzieć trzeba wszystkim:

Oto odwiedza nas człowiek, który jest milowany najgoręcej, bo kocha go młodzież.

Oto człowiek, o którym wiedzą wszyscy, że jest Anglikiem, ale francuskiemu chłopcu zdaje się, że jest on Francuzem. Polakowi — że jest Polakiem. Indianinowi — że jest Indianinem, ponieważ porozumiewa się ze wszystkimi ich własnym językiem: językiem młodości.

Oto człowiek, którego siedemdziesięciolecie urodzin uroczystie obchodził cały świat, a mimo to dla każdego chłopca pozostaje — kolega.

Wiadomo ogólnie, że jest wyśmienitym żołnierzem, a jednak dźwierz w swych rękach sztandar pokoju.

Wiadomo wszędzie, że przywozi z sobą strugi deszczu i mgły angielskiej, a jednak — gdzie się pokaze, zakwitną najpiękniejszy kwiat, kwiat braterskiej miłości.

Bracie Skautie, bądź pozdrowion na tutejszej ziemi!

Jan Erdman

Od wielbłąda w igle do kaczki dziennikarskiej Z ogródka metafor i przenośni

Zacznijmy od przypomnienia wersetu Ewangelji, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielki, niż bogaczowi przedostać się do Królestwa Niebieskiego.

We wszystkich chyba językach narodów chrześcijańskich ucho igielne symbolizuje odtąd nieprzezwyciężone trudności.

Skądże jednak wziął się w Ewangelji ów plastyczny wprawdzie i przemawiający do wyobraźni, lecz groteskowy obraz?

Na ten temat toczyła się niedawno wymiana zdań w „Wiadomościach Literackich“.

W artykule, poświęconym różnym ciekawostkom językowym i literackim Tuwim tłumaczy ten zwrot jako wynik błędnego przekładu Ewangelji z greckiego na łacinę. Tłumaczowi pomieszać się jakoby miały słowa Kamelos i Kamilos, z których pierwsze oznacza wielbłąda, a drugie linę okretową i tylko dzięki omyłce, wielbłąd dostąpił zaszczytu figurowania w Piśmie Świętym.

Z tą wykładnią nie godzi się p. Antoni Czubyński i w jednym z następnych numerów „Wiadomości“ wykazuje, że nie może być mowy o omyłce, bo to rzekome „curiosum“ spotykamy aż w trzech ewangeljach i wszędzie w oryginalnym greckim, jak w przekładzie łacińskim jest Kamelos i kamelus, a więc wielbłąd.

Na podstawie dzieła Andrzeja Niemojewskiego p. t. „Horoskopy święte“ przypomnieli ewangelicznych, p. Czubyński w uczonym wywodzie udowadnia, że koncepcje ewangelistów o wielbłądzie przechodzącym przez ucho igielne, potwierdza także symbolika astralistyczna, gdyż i wielbłąd i ucho igielne widziano w gwiazdach różnych konstelacji.

Jakże więc jest naprawdę z tym wielbłądem? Wielbłąd, czy linia okretowa?

Wypowiadał się stanowczo za pierwszym przypuszczeniem, a dla poparcia go nie slegnie wprawdzie aż tak wysoko, jak p. Czubyński, ale powiem, co wiem i co bardzo trafia do przekonania.

Otóż Jerozolima, jak wszystkie miasta ówczesne, otoczona była murem obronnym. W murze tym było oczywiście kilka bram. Jedną z nich była tak niska i wąska, że

objazdzone towarami wielbłądy — a stanowiły one wówczas w Palestynie jedyny sposób lokomocji do dalej położonych miejscowości — tylko z największym trudem mogły się przez nią przecisnąć. Bramę tę ludność przezwala „uchem igielnym“, a u kupców i poganaczy wielbłądów, którzy kłeli ówczesny magistrat jerozolimski, stała się ona przysłowiowa. Nic więc dziwnego, że ewangelici użyli tego popularnego porównania, wiedząc, że współcześni doskonale je rozumieją, a nie trzaskając się o to, że w 1900 lat później „Wiadomości Literackie“ będą z tem miały kłopot.

Tak to było, proszę Państwa, to nie żadna kaczka dziennikarska... Pół!... Wyrwałem się z tej kaczki, jak Filip z Konopi, więc teraz trzeba wytłumaczyć pochodzenie obydwu tych przenośni.

Zdarza się niekiedy, ale bardzo rzadko, że jakaś wiadomość dziennikarska nie odpowiada stuprocentowej prawdzie.

Przecież ludzie są omylni, no nie?

Ale złośliwcy tego nie uwzględniają i zaraz taką wiadomość nazywają kaczka dziennikarska.

Dlaczego kaczka? Tyle innych ładnych ptaszków jest na świecie... Otóż dlatego, że przed bardzo wielu laty pewien dziennikarz, w martwym sezonie ogórkowym nie mając lepszego tematu, napisał, że kaczka jest najzarłocniejszem stworzeniem na kuli ziemskiej, bo sama jedna potrafi pożreć dwadzieścia swoich siostrzy, innych kaczek.

Znalazł się oczywiście rycearz, obrońca dobrej sławy kaczek, który zaprotestował przeciw tej kalumnii — i wywiązała się polemika... Nawiasem mówiąc — cóż za błogosławione czasy, kiedy ludzie nie mieli innych zmartwień!

Dziennikarz, przyparty do muru, dla udowodnienia swojej tezy przeprowadził taki dowód prawdy:

Z 21 kaczek, które nabył, zarządził jedną, posiekał drobniutko i dał po pozostałym dwudziestu do pożarcia. Gdy już wszystko zjadły i otarły dzioby, zarządził drugą i dał pozostałym dziewiętnastu. Tak postępował konsekwentnie, zarzynając kolejno co raz to inną i dając do spożycia pozostałym, aż wreszcie zostały tylko dwie kaczki. Wtedy

zarządził jedną i dał do zjedzenia drugiej i w ten sposób ta ostatnia kaczka pożarła 20 swych siostr!

Sceptycy podali w wątpliwość cały ten eksperyment i odtąd cały świat żarzący sceptycyzmem, zamiast ufać z zamkniętymi oczami, w każdej wiadomości podejrzewa kaczka dziennikarską!

No, a teraz na zakończenie słówko o tym Filipie. Gdy ktoś, nie pomyślawszy, pnie publicznie jakieś kapitałne głupstwo, to mówi się o nim:

— Ot, wyrwał się, jak Filip z Konopi!

Jest legenda, że w 17-tym wieku był sobie szlachcic polski imieniem Filip, że pochodził z włości Konopie, że został posłem na sejm, ale ilekroć gębę otworzył plótł takie głupstwa, że stał się przysłowiem.

Legenda ta jest wytworem megalomanji parlamentarnej i czas ją już rozwiać, bo gdzieby tam zaś

każda głupia mowa upamiętnić się zaraz miała aż przysłowiem! Przecież pojemność pamięci ludzkiej też ma swoje granice.

Cała ta historyjka jest poprostu wyszana z palca, a naprawdę pochodzenie tego zwrotu ma zupełnie inne źródło.

Mianowicie w niektórych okolicach na Rusi „filipem“ nazywano zającą, tak jak w innych okolicach „wojtkiem“ nazywano bociana. Powiedzenie więc „wyrwał się jak filip z konopi“ (przez małe „f“ i małe „k“) jest przy tej wykładni zupełnie jasne i zrozumiałe, nie potrzebuje żadnych naciąganych komentarzy historycznych i nie ma nic wspólnego z głębią treści i wykwintem słowa przedstawicieli narodu.

W ogródku metafor krzewi się buncie jeszcze wiele innych kwiatów.

Nowy bukiet — w następnym felietonie.

As-Pik

Okret w ogniu



W okolicach Nowego Jorku spłonął doszczętnie okręt-tank, naladowany olejem. Na zdjęciu płonący okręt, sfotografowany z samolotu.



Zbójecki

Samobójca musi płacić za uratowanie życia

Zdarzyło się przed paru dniami w Kassel, że pewien samobójca odmówił lekarzowi honorarium za uratowanie mu życia. Samobójca ten powiesił się, został jednak w czas odciecia, a przywołany lekarz przy pomocy sztucznego oddychania przywrócił go do życia. Podobno lekarz bardzo się przytem namęczył i z trudem tylko dało mu się wsiadła uratować. Oprócz ratunku fizycznego udzielił wściełcowi jeszcze pociechy moralnej i filozoficznej. Tak sam przynajmniej twierdzi.

Ponieważ uratowany wścielec był zażożny, lekarz zażądał od niego honorarium za swoje zabiegi. Wścielec powiedział, że ani myśli płacić.

Sprawa poszła do sądu. Przed sądem powiadał urwany ze stryczka, że płacić nie chce, ponieważ przywrócono go do życia wbrew jego woli. Uważa

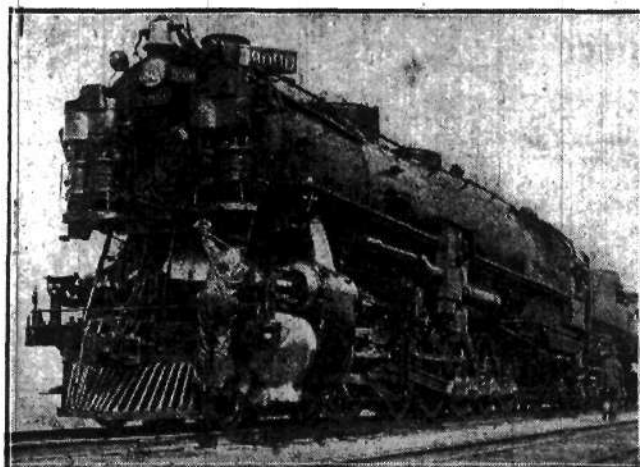
zabiegi lekarskie w tym wypadku za ordynarną brutalność i tylko dzięki swej mu naogół łagodnemu usposobieniu zażądać może lekarz, że uszedł przed jego łagodną ale ciężką ręką cało. Sąd nie podzielił tych wywodów i przyznał lekarzowi zwykłe honorarium.

Jest obowiązkiem nie tylko lekarza, ale każdego człowieka ratować życie ginącego. Nikt nie ma obowiązku pytać samobójcy czy chce żyć. Człowiek stworzony jest do życia i życie jego musi być ratowane.

Jeśli tak — powiada teraz skazany — jeśli lekarz miał moralny obowiązek, a nawet obywatelski obowiązek ratowania mnie, to niech za to nie żąda honorarium. Za moralne i obywatelskie obowiązki nie pobiera się zapłaty.

Sprawę tę rozstrzygnie teraz najwyższy sąd w Lipsku.

Amerykańska lokomotywa



3000-tonowa lokomotywa fabryki „Beldwin”, która osiągnąć może szybkość do 120 km. na godzinę

Warszawskie migawki sądowe Uśmiechnięta świnią Dziwny wyrok sądu Okręgowego

Dobrzy ludzie kochają zwierzęta. Im lepsze serce posiada człowiek, tem większe zwierzę do niego się przytula.

To też p. Konstanty Turkowski z Góry Kalwarii, chłop dobry z kościami, umiował nie pokracznego małego ratlerka, ani kota, czy karmka, ale dorodną, tłustą rasową świnię.

Nieścisłością byłoby twierdzić, że wykarmił ją własną pierśią, ale bez czenia przesady powiedzieć można, że wyholował to młode zwierzętko własnymi otębami, pomyjami i innymi delikatesami świńskie go podniebienia.

Znał jej zwyczaj, odgadywał najskrytsze myśli i pragnienia.

Świnią odplaciła mu się cichą, a wierną przyjaciółką, wyrażającą chęć kaniem. Ale nie o takiej nagrodzie marzył człowiek poczciwy.

Nieraz wchodził do chlewa, siadał na korycie i wodząc rozkochanym wzrokiem po swej pupile, obliczał w myśli, jakie to kapitałne polacie słoniny można będzie niedługo z niej wykróić. O szynkach, schabach, kielbasach, kiskach pasztetowych i różkach na zimno wołał nie myśleć, ażeby nie ulec pokusie i nie zaszklił swoję wychowawczy natchmiasł.

Ale człowiek układa plany, a diabeł je rujnuje. Tak też było i w tym wypadku.

Pewnego rana zbudzono p. Konstantego potworną wieścią, że świnię ktoś buchnął.

Biedny marzyciel wpadł z początku w głuchą rozpacz, chciał biec do policyi, wołać na pomoc straż ogólną, ale wkrótce opanował się i rozpoczął poszukiwania na własną rękę.

Szlachetnym los sprzyja, to też p. Konstanty znalazł u swych sąsiadów ppł. Stasiaka, Kalety, Cieśliaka i Gorzkowskiego poszczególne fragmenty umiłowanej świni.

Choć sąsiedzi twierdzili, że mięso pochodzi z zupełnie innych przedstawicieli świńskiego rodu, być może nawet blisko spokrewnionych ze swinią p. Turkowskiego, ale w każdym razie nie z niej, została pochłonięta do odpowiedzialności przed sąd grodzki w Górze Kalwarii.

Przed sądem p. Konstanty dowodził, że zgubę swą poznał bezwzględnie, udowodnił to nawet świadkami, którzy podobno oglądając szczątki żony wieprza, jednojętnie wyrazić się musieli:

— A dyć to wasza, kumie, maciora po łocach ja poznać można i po tem przyjemnem ryju!

Wobec tak niezbitego świadectwa, sąd skazał wszystkich oskarżonych na 8 miesięcy więzienia, biorąc widocznie pod uwagę prócz straty materialnej, ogrom moralnej krzywdy, wyrządzonej sercu właściciela wieprzowiny.

Skazanych nie przyjęli wyroku i hurmem zaapelowali do wydziału odwoławczego sądu okręgowego w Warszawie.

— Po czem pan poznał, że to była pańska świnią, skoro ją już poświęcił? — zapytał sędzia okręgowy pana Turkowskiego.

— Jakto po czem, proszę najwyższego sądu — po wszystkich! A najwięcej po tem przyjemnem ryju!

Tu p. Turkowski w gorących słowach udawał zaczął, że świni o tak ujmującem obliczu nie było w całej Kalwarii.

Fizjonomja jej to było coś niezwykłego. W przymrużonych oczach czaiła się jakoby odrobina ironji. Ryj stale uśmiechnięty z sarkazmem, noskiem dowcipnie zadarty, w całej postaci niewypowiedziana gracja...

W tym momencie głos się p. Turkowskiemu załamał, oczy zaszkliły mu się łzami. Wszyscy obecni byli głęboko wzruszeni. Świadkowie, którzy znali świnię osobiście, płakali głośno.

Tylko sędzia, jako zimny szafarz sprawiedliwości, nie uległ ogólnej czułości i oświadczył, że zdaniem sądu wszystkie świnię po śmierci są do siebie podobne, a poza tem sympatyczny ryj został rozcięty na trzy części, więc nie mógł zachować dawnych swych figlarnych rysów i nie mógł być w 100 procentach poznany.

W rezultacie zapadł wyrok uniewinniający.

P. Turkowski wyszedł z sądu obrabony.

Bazyli Zacharow umiera... „Wampir Europy” u kresu życia

Prasa francuska zamieszcza stale krótkie biuletyny o stanie zdrowia Bazylego Zacharowa...

Bazyli Zacharow umiera. Każdy dzień przynosi wiadomość o ulatującym życiu tego starca — jednej z najbardziej tajemniczych postaci powojennej Europy.

Na francuskiej Riwierze, w bajecznej willi, tonącej wśród drzew, Zacharow umiera...

Kim właściwie jest Bazyli Zacharow?

Nikt nie wie dokładnie daty i miejsca urodzenia jego. Od dziesiątków lat owiewa go legenda tajemniczości. Jedni twierdzą, że Zacharow urodził się w Konstantynopolu, inni zaś, że w którymś z greckich miasteczek. Nie ulega jedynie wątpliwości, że Zacharow dzwiga już na swych barkach ciężki krzyż i że kiedyś nazywał się Zaronulos. Teraz tytułują go sir Bazyli Zacharow.

Faktem też jest, że Zacharow pochodził z bardzo biednej rodziny greckiej. Wzrastał w zaduchu i niedzielnym konstantynopolskim przedmieściu.

Chłopak niewiastyliwybie się zamarował, iak tysiące innych dzieci proletariatu, których pochłania

wielkomińska ulica. Mały Zaronulos musiał się jednak urodzić pod szczęśliwą gwiazdą, gdyż zaopiekował się nim pewien Anglik.

Małec skończył w Konstantynopolu angielską szkołę powszechną. Czas jakiś zatrudniony był w kantorze wymiany pieniężnej, a następnie pracował jako pomocnik handlarza w n. Próbowal też młody Grek handlu dywanami. Mając już lat 35, handluje Zacharow dywanami w Londynie.

W jaki sposób późniejszy milionier nawiązał stosunki z dyrektora fabryki broni Vickersa — pozostało tajemnicą.

Tak czy inaczej, w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. podróżuje już Zacharow po Europie Wschodniej i Południowej, jako przedstawiciel Vickersa. Dzięki sprytności i wyrobieniu handlowemu, udaje się Zacharowowi zawsze szereg korzystnych kontraktów na dostawę broni. Z tego tytułu miał Zacharow okazałe dochody, biorąc umówiony odsetek od sumy sprzedaży.

Wkrótce potem był już Zacharow jednym z akcjonariuszy zakładów Vickerskich. Zarobki jego odpowiednio wzrastały.

Mając już lat 40, udał się Zacharow do Madrytu, by skłonić rząd hiszpański do podpisania kontraktu na dostawę broni.

Kontrakt miał oniewać na poważną sumę 6 milionów dolarów. Zacharow dość długo starał się o zdobycie królewskiego podpisu.

Przyszedł mu z pomocą wypadek.

Pewnego dnia bawiąc w pałacu królewskim, zauważył Zacharow dziła scene. Jakis mężczyzna rzucił się na stróża i piękna kobietę, usiłując ją zadasić.

W Zacharowie obudził się rycerski Grek.

Uratował damę z rak brutala. Okazało się, że brutal ten był maż zagrożonej damy, która była królewska kuzynka, księżniczka Marthena. Brutalny maż, książę de Bourbon został niezwłocznie po wypadku wysłany do szpitala dla obłąkanych, gdzie też po upływie lat życie zakończył.

Zacharow zaś zbliżył się dzięki tej osobliwej przygodzie do sfery dworskich, specjalnie zaś względy uzyskał, rzecz prosta, u księżniczki Marcheny. Przyjaźń przeszła w głęboką miłość. Długo musiał jednak czekać Zacharow na poślubienie ukochanej kobiety, gdyż według praw hiszpańskich jedynie śmierć pierwszego męża mogła księżniczkę rozwiązać rece. Dopiero w 1924 r. Zacharow poślubił księżniczkę.

Niewatpliwie Zacharow miał uzasadnione powody psychologiczne do ukrywania się przez całe swe życie w cieniu. Był w całym tego

słowa znaczeniu człowiekiem zakulisowym.

Trudno też było wymagać od niego, by się afiszował swą osobą.

Miliony swe zarabiał przecież Zacharow na ludzkiej krwi i ludzkim nieszczęściu.

Bez skrupułów sprzedawał działa, karabiny maszynowe, samoloty i t. d. państwu, które więcej płaciło. Gdzie się tylko krew lała, tam Zacharow zarabiał.

Bez przesady rzecz można, że żadna wojna w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu nie obyła się bez udziału „tajemniczego człowieka Europy”.

Gdy nikt nie wojował, wtedy Zacharow łapówka i intryga wywoływał konflikty, by tem łatwiej spienżyć wyroby fabryk Vickersa. Jako główny akcjonariusz zakładów i wielokrotny milioner, nie liczył się Zacharow ze środkami. Jego agenci docierali wszędzie, iego dlonie rozpościerały się nad Europą i Bliskim Wschodem niby macki polpa.

Wpływy Zacharowa były ogromne. Przekupywał jednostki, ministrów, władców i stale swój cel osiągał.

Stale do kas jego płynęło złoto. Dłż jednak wśród przepychu natury i sztuki, wśród swych bogactw niezmiernych stanął „tajemniczy człowiek Europy” twarzą w twarz śmierci.

Lada dzień depesze z willi róż doniosa światu: Zacharow nie żyje...

Stale do kas jego płynęło złoto. Dłż jednak wśród przepychu natury i sztuki, wśród swych bogactw niezmiernych stanął „tajemniczy człowiek Europy” twarzą w twarz śmierci.

Lada dzień depesze z willi róż doniosa światu: Zacharow nie żyje...

Co wróżą gwiazdy na dzień 22 sierpnia?

Niezadowolenie



Dzień dzisiejszy przynosi mniej pomyślne passy życiowe, które już we wczesnych godzinach rannych mogą nas narażać na niepokój, zdenerwowanie, sytuacje niejasne i chaotyczne, lub zeklinięcie się z ludźmi podstępny, którzy zaprawną wykorzystać naszą łatwowierność.

Ranek dziś elży może nam przynieść jakieś zwłoki, spóźnienia lub przeszkody zarówno w sprawach finansowych jak i uczuciowych, przyczem nasze wydatki będą przewyższać dochody, a mogą się do tego przyczynić również nasi przyjaciele i ich sprawy.

Nie jest to odpowiedni czas do wyruszania w podróż, ani też do zawierania nowych związków. Dzień dzisiejszy naogół nawołuje do zachowania ostrożności, unikania kradcowości, ekscesów i nie nadaje się do załatwiania spraw urzędowych.

Godz. 10-ta może nam znowu przynieść nieoczekiwane niepokoję, niepo-

rozumienia z osobami obcymi, lub ekscentrycznymi, a po godz. 10-iej zazwyczaj się podrażnienie w związku z zbytnią impulsywnością i demonstracyjnością. Nie jest to odpowiedni czas do prowadzenia dyskusji lub sporów, które mogą wówczas przybrać niepożądaną ostrość.

Wieczór przedstawia się również b. niemilo i może nam przynieść podstęp, zdradę, oszustwa, depresję, niezadowolone oraz skłonność do patrywania się we wszystkim stron ujemnych.

Zwłaszcza między godz. 20-tą a 21-szą możemy przeżywać rozstania, opozycję, zawody ze strony osób, do których odnosiłmy się z zaufaniem, niepowodzenia w związku z prawem, korespondencją, podróżami, młodzieżą lub pracą umysłową.

Dziecko dziś urodzone — będzie oszczędne, krytycznie usposobione, inteligentne, o tendencjach melancholijnych. Może okazać wyjątkowe zdolności, w jakimś specjalnym kierunku. W każdym razie potrzebuje starannej opieki wychowawców.

Jan Starza Dzierżbicki.

Syrena - trucicielka w drodze na krzesło elektryczne

Niewielkie miasto Salem w Stanach Zjednoczonych ma obecnie sensacyjny proces, który zwrócił na tę miejscowość uwagę całej Ameryki.

Nowy ambasador



Nowomianowany ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie polskim w Warszawie, mł. John Cudahy w drodze do Polski na statku „Prezydent Harding”.

Przed trybunałem stała niejaka Jesse Costello. Kobieta ta o rzadkiej urodzie oskarżona jest o zamordowanie swojego męża, który był szefem miejscowej straży pożarnej, ażeby uwolnić się od niego i połączyć z kochankiem Edwardem Mc Mahonem.

Cala ta zawiła afera przedstawia się tajemniczo. Oto dnia 17 lutego b. r. znaleziono w mieszkaniu kierownika straży pożarnej jego ciało.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nieszczęśliwy Costello został otruty.

Podejrzanie padło odrazu na żonę Costello, która odgrażała się podobno swemu mężowi, iż usunie go z tego świata. Ponieważ jej miłość do Mc Mahona była rzeczą znaną, przytrzymał go i postawiono w ogień pytań.

Mc Mahon przyznał się do romansu z panią Costello, ale oświadczył, że nie wie o morderstwie.

Istnieje podejrzenie, że pani Costello przagnęła również otruć żonę Mc Mahona.

Pisma amerykańskie rozpisyją się szeroko o tej aferze trucielek, przedstawiając piękność malomisteczkową jako uwodzicielską syrenę.

Prokurator stara się wszelkimi siłami posłać piękną syrenę na krzesło elektryczne.



Piękna Węgierka Viora Dobos występuje w warszawskim teatrze rewjowym.

Al Capone w drodze z więzienia w Atalancie do żelaznej klatki w Chicago

Al Capone przerywa sobie monotonię dni w więziennych w Atalancie, przejeżdżając do Chicago na nową sprawę, o uczestnictwo w napadach bandyckich wespół z 23-ma gangsterami.

Dotąd odsiadywał niewinną karę 11-miesięczną za niezapłacenie podatków i miał nadzieję wkrótce wznowić ożywioną działalność na dawnym terenie „pracy”. Teraz przypuszczalnie przyjdzie mu posiedzieć nieco dłużej.

Dumny król podziemi przewożony jest w kajdanach. Otrzymał silną straż

przyboczną i silnie okratowaną kratę, z której będzie przechodził wprost do sali sądownej.

Pociąg w tej opresji jest przekonanie, że będzie sądzony w godnej kompanii, jednocześnie bowiem w tej samej sali odbywa się proces Oscara P. Nelsona, osławionego pieniacza i politykiera, radykała partii republikańskiej, który zawarł „sztafę” z popularnym przestępcą politycznym, Bill Thompsonem.

„Koniki” i „fioty” Z galerji dziwactw ludzkich

Z okazji odkrycia przez amerykańskiego komika kabaretowego, a zarazem astronoma-amatora, Willa Hayasa, planu na Saturnie (o czem pisałmy przed kilku dniami), jedno z pism angielskich przytacza spis oryginalnych „koników” różnych osobistości.

Ludzie, którzy prowadzą bardzo czynne życie, często szukają odpoczynku i rozrywki w jakichś pobocznym zajęciu, nie mającym nic wspólnego z ich właściwym zawodem.

Król automobilistów Henryk Ford zbiera np. z zapalem i kolekcjonuje wszelkiego rodzaju próżne flaszki po wódkach, co jest bądź co bądź dziwnem u człowieka, który jest zacietym wrogiem alkoholu.

Znany prawnik angielski Grantham wyspecjalizował się w kolekcjonowaniu biletów kolejowych ze wszystkich stron świata; posiada on już w swoich zbiorach 20.000 biletów, książeczek kolejowych wszelkiego rodzaju.

Baron Henryk Roiszyld ma znowu inną manję: zbiera on... pluskwy wszelkiego rodzaju, gatunku i pochodzenia; sprowadza on je zarówno z Europy jak i z krajów tropikalnych, zamorskich.

W pałacu swoim w Paryżu posiada okazałą ilość gablotek szklanych, w których pięknie zakonserwowane prezentują się te zwierzątka.

Książę Bedford, magnat angielski, uprawia kosztowną dość manję utrzymywania w swoim prywatnym ogrodzie zoologicznym wszelkiego rodzaju zwierząt i ptaków, pochodzących z krajów tropikalnych.

Słowem, każdy kogo na to stać, ma manję mniej lub bardziej kosztowną, ma swego „konika”.

W pałacu swoim w Paryżu posiada okazałą ilość gablotek szklanych, w których pięknie zakonserwowane prezentują się te zwierzątka.

Książę Bedford, magnat angielski, uprawia kosztowną dość manję utrzymywania w swoim prywatnym ogrodzie zoologicznym wszelkiego rodzaju zwierząt i ptaków, pochodzących z krajów tropikalnych.

Słowem, każdy kogo na to stać, ma manję mniej lub bardziej kosztowną, ma swego „konika”.

RADJO WARSZAWSKIE

WTOREK
WARSZAWA, (Dług. fal 1411.8 m.).
7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia. 12.35: Płyty. 12.35: D. c. płyt. 14.55: Płyty. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt. 16: Płyty. 16.30: D. c. płyt. 17: „Skrzynka pocztowa”. 17.15: Koncert solistów. 18.15: Odczyt: „Mościecie pracują”. 18.35: Recital śpiewaczy M. Ronskiej. 19.05: Płyty. 19.40: W rubryce „Na wodnoługu”. 20: Koncert w wyk. Ork. P. R. 21: „Biezące wiadomości rolnicze”. 21.10: D. c. koncertu. 22: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka.

SRODA
7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.05: Koncert popularny. 12.35: D. c. koncertu. 14.55: Płyty. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 16: Koncert popularny z Ciechocinka. 17: Odczyt: „O zapobieganiu zaburzeniom psychicznym u dzieci i młodzieży”. 17.15: Koncert solistów. 18.15: Odczyt: „Stefan Batory a Gdańsk”. 18.35: Arje i pieśni w wyk. M. Makrzyckiej. 19.05: Płyty. 19.40: Kwadrans literacki: „Nowe mieszkanie”. Ant. Langego. 20: Recital fortepianowy J. Smida.

PODRÓŻE KSZTAŁCA



Pani Rosenbergowa wyjechała zagranicę. Właśnie przejeżdża przez Paryż. Na dworcu północnym ma przesiąść się do innego pociągu.

— Panie konduktorze! Gdzie tu jest przedział dla kobiet? — zwraca się do przechodzącego funkcjonariusza.

Konduktor spogląda ze zdziwieniem na pasażerkę i odpowiada:

— U nas proszę pani, w Paryżu, niema różnicy między mężczyzną a kobietą! (a)

O pamiętnej dla Białegostoku

rocznicy zwycięstwa oręża polskiego

Dzisiaj, dn. 22 sierpnia, przypada 13-a rocznica wyparcia armii bolszewickiej z Białegostoku.

Nie wszyscy z młodszego pokolenia te chwile przeżyli, nie wszyscy je pamiętają. Podajemy zatem skromny, jak mówi jego autor, meldunek o zajęciu Białegostoku przez armię polską, nadmienając, że wyzwolenie swoje Białystok zawdzięcza 1-ej dywizji legionowej, której oddziały zaskoczyły tu i pokonały stokrotnie liczniejszego wroga.

Meldunek

Po przebyciu 45 km. marszu z Bielska pod Białystok 1 p. p. Leg. wraz z kilkoma kompaniami 5 p. p. Leg. otrzymuje rozkaz zająć miasto i odciąć odwrót cofającym się rosyjansom.

Godz. 5 rano. I baon ma obścić dworzec osobowy i towarowy. Przed miastem wywiązuje się walka. Kompania 1-sza i 3-cia bagnietem wyrzucają nieprzyjaciela z okopów. Tu ginie ppłk. Soja, subaltern Kompanii 3-ciej. W walce z cofającymi się oddziałami przebiegamy miasto. Nieprzyjaciół zdemoralizowany poddaje się setkami. Kompania 1-sza zajmuje stację towarową, a z nią zdobywa 15 armat. W tym momencie rusza z niej pociąg przepełniony zbiegami rosyjskimi. Kompania otwiera ogień z 4-ch karabinów maszynowych do uchodzących, mnóstwo trupów zostaje, ale pociąg uchodzi, kilometr dalej wykoleja się na zepsutym torze i dostaje się do niewoli. Miasto za-

jęte. Wszystkie kompanie zajmują odcinek za dworcem osobowym, w pobliżu szosy wiodącej do Łomży. Przez cały dzień odpięra baon ataki nieprzyjacielskie. Pod wieczór, dzięki słabej obsadzie własnej z licznymi lukami, nieprzyjacielowi udaje się dostać do miasta. Zebrawszy taborytów, telefonistów etc., wspomagany przez ludność cywilną, idzie do kontrataku kapitan s. p. Marski-Marsjański, w którym też ginie śmiercią bohatera.

Kompanie, pozostawione bez dowództwa, tracą łączność z

innymi oddziałami, zostają otoczone. To jest najkrzykliwszym moment. Dowódca 1-szej kompanii ppłk. Bohdan Lepecki — ciężko ranny w płuca, dowódca 3-ej komp. por. Harasimowicz — ciężko ranny w gołęń, ppłk. Stefan Supiński z komp. K.M. — w nogę. Tu okazała się cała wartość żołnierza legionowego, zasławszy trupami pole, żołnierz nie ulega panice, chwiliowo cofa się za dworzec, lecz licznymi kontratakami opanowuje w końcu sytuację. Przed zmrokiem jeszcze całe miasto znajduje się w naszym ręku.

I my mamy swój Kryzys teatralny

Rozmowa z Komisarzem rządowym p. Nowakowskim

(r) Na posiedzeniu Komisji Teatralnej w Grodnie, w dn. 18 bm., zapadła decyzja, aby na rok 1933/34 dzierżawę gmachu Teatru Miejskiego oddać p. K. Opalińskiemu. Zdawało się, że w ten sposób zakończył się „kryzys teatralny” na terenie województwa Białostockiego.

Mówimy na terenie województwa, albowiem teatr w Grodnie, na mocy specjalnego porozumienia Związku Miast woj. Białostockiego, obsługuje inne miasta, a w pierwszym rzędzie Białystok. Tymczasem okazało się, że „kryzys” nie minął jeszcze. Pan Opaliński niespodziewanie zrzekł się kierownictwa teatru, wystosowując do zarządu m. Grodna pismo treści następującej:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 18.VIII b. r. za nr. 5 p. O. X. — 1/143, w którym Zarząd m. Grodna oddaje mnie gmach Teatru Miejskiego w dzierżawę, komunikuję, że wobec postawionych mi przez zarząd miast Grodna i Białegostoku zastrzeżeń, które są zupełnie nie do przyjęcia, ponieważ wchodzi w zakres moich kompetencji, krepując swobodę działania i ponieważ zastrzeżenia zarządu m. Białegostoku nie dają mi gwarancji dotrzymania warunków wymaganych w konkursie, nie mogę się podjąć prowadzenia Teatru i temsamem zgłaszam rezygnację z dzierżawy gmachu Teatru Miejskiego w Grodnie.

(—) K. Opaliński”. Ponieważ w piśmie p. Opalińskiego powiedziane jest, że zrzeka się dzierżawy teatru, „wobec postawionych mi przez zarząd miast Grodna i Białegostoku zastrzeżeń, które są zupełnie nie do przyjęcia”, — przeto zwróciliśmy się do komisarza rządowego, p. Nowakowskiego, z prośbą o udzielenie wyjaśnień, jakie to są te zastrzeżenia, które miały uniemożliwić p. Opalińskiemu objęcie dzierżawy teatru?

Sprawa pozytywnego załatwienia kwestji teatru objazdowego w Grodnie na sezon 1933/34 ciągnie zbyt długo — wyjaśnia nam p. komisarz Nowakowski. Przychodziła mi już nawet myśl wejścia w porozumienie z jednym z zespołów teatralnych w Warszawie i jestem pewien, że przy pomocy materialnej, jakiej udzieli Białystok, znalazłbym chętnych amatorów na ekskursje artystyczne do nas. Myśli tej jednak nie realizowałem, czekając jeszcze na załatwienie sprawy w Grodnie. Zdawało się, że w sobotę ubiegłą nasze kłopoty teatralne już zostały zlikwidowa-

ne, kiedy znów odżyły, jakoby z powodu „zastrzeżeń” zarządu miast Grodna i Białegostoku.

— Zastrzeżenia te są zupełnie słuszne rzeczowo i naturalne — mówi dalej p. komisarz — bo ten, kto za ofiarowuje maprawostawiać wymagania. Postawiliśmy dwa warunki: 1) aby nastąpiła zmiana zespołu teatralnego, 2) aby obejmujący dzierżawę teatru ustalił, kto będzie kierownikiem artystycznym. Pierwszy warunek zmierza do tego, aby odświeżyć zespół, który, że tak powiem, ograł

Zmiany osobowe w Urzędzie Wojewódzkim

W uzupełnieniu onegdajszej naszej wiadomości o przejściu naczelnika wydziału bezpieczeństwa, p. Modlińskiego, na

Osobiste

— Z dniem wczorajszym rozpoczął urlop wypoczynkowy komendant B.O.S.O. p. I. Marus. Zastępuje go komendant p. W. Buryk.

— Po urlopowym wypoczynku wrócił i objął urządowanie lekarz grodzki dr. Adam Zabłocki.

Siano płonie

W nocy na 20 b. m. na łąkach wsi Gródek spaliły się 2 stogi siana wartości 180 zł. Jeden z poszkodowanych, niejaki Naliwaj podejrzewa, iż podpalenia dokonał jego sąsiad na tle zatargu przy podziale skomasywanych łąk.

Szkoła Muzyczna im. Fr. Chopina

Szkoła Muz. im. Fr. Chopina w ciągu swej 8-mio letniej egzystencji na terenie Białegostoku dała się poznać i potrafiła zdobyć pełne zaufanie społeczeństwa pracą fachową, pedagogiczną i artystyczną, czego dowodem są: nadanie jej prawa szkół państwowych, liczne koncerty urządzone na jej terenie, poważna ilość absolwentów, którzy po ukończeniu tej szkoły zajęli stanowiska pedagogów, osiągając również powodzenie w produkcjach estradowych.

Wielu też z pośród uczniów szkoły muzycznej im. Chopina złożyło chlubnie konkursowe egzamina na wyższe kursy do konserwatorium Warszawskiego lub do Wyższej Szkoły im. Chopina w Warszawie.

Dbając o jaknajwyższy poziom, jako też korzystne i wyczerpujące studia swych uczniów, dyrekcja szkoły rozsze-

Szkoła Muzyczna im. Fr. Chopina w Białymstoku

Egzyst. od r. 1925. Z programem Konserwatorium. Wybitne sily pedagogiczne (wyszczególnione w afiszach i prospektach). Wykłady w godz. rannych, popołudn. i wieczorowych rozpoczynają się dn. 1-go września r.b. Opłata czesnego przystępna. — Niezamożnym ulgi. Zapisy przyjmuje kancelaria szkoły przy ul. Marszałka Piłsudskiego 31, tel. 6-46. Zgłaszane codziennie od 9-12 i od 15-18 ej. Dla dojeżdżających zniżka kolejowo-taryfowa.

Przyjęci przez p. Wojewodę

Wczoraj p. Wojewoda przyjął: P. Michała Łazarskiego, posła na sejm; p. Janinę Młodzianowską; p. inż. St. Michałowskiego, starostę powiatowego; ks. pastora Zaleskiego z Łomży; p. Czesława Müllera, sekr. Izby Rzemieślniczej; p. Ottona Bochwicza, ziemianina i p. Pawła Tarasewicza, ziemianina.

Z sekretariatu B.B.W.R.

Posel na Sejm, p. Dabulewicz, kierownik sekretariatu wojewódzkiego B.B.W.R., powrócił z wyjazdów letnich i z dniem dzisiejszym obejmuje urzędowanie. Jednocześnie wyjeżdża na urlop zastępca posła Dabulewicz, inż. Pleskaczewski.

Fundusz na budowę szkół powszechnych

Akcja na terenie Białegostoku

Z całego kraju dochodzą wieści, że liczba dzieci, które powinny w rozpoczynającym się roku szkolnym znaleźć się w szkole powszechnej, jest bardzo duża. Państwo i samorządy terytorjalne nie mogą w obecnej sytuacji gospodarczej dostarczyć dostatecznej ilości pomieszczeń szkolnych. W Warszawie pod przewodnictwem p. Marszałka Raczkiewicza powstało Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, które, jako czynnik społeczny, gromadzi kapitały na cele budowy szkół powszechnych. Wydawcy podręczników szkolnych i księgarze zgodzili

się od każdej książki szkolnej, wydanej zarówno w latach uprzednich, jak i roku bieżącym, złożyć na rzecz budowy szkół powszechnych 10 groszy. Ceny książek przez to nie podniosą się. Na każdym podręczniku winien być nalepiony znaczek z napisem: „Złóż grosz na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych”.

W związku z tem Kuratorium Okręgu Szkolnego w Brześciu rozesłało do szkół okólnik, polecający dyrektorom szkolnym i nauczycielstwu zwrócić szczególną uwagę na to, by książki nabyte w bieżącym roku szkolnym, zaopatrzone były w powyżej wskazane znaczki.

W wyniku tego zarządzenia, wychowawcy mają omówić z młodzieżą sprawę społecznej akcji na rzecz budowy szkół powszechnych i zachęcać ją, by przy nabyciu książek, żądała naklejenia na nich nalepek, stwierdzających ofiarę na rzecz Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

Według posiadanych informacji, w Białymstoku powstało wkrótce oddział Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych. Zarząd tego Towarzystwa zajmie się gromadzeniem funduszy na rzecz budowy szkół powszechnych, a w pierwszym rzędzie wyjednanie w Centrali Towarzystwa zgody, by pieniądze, zebrane w Białymstoku, przeznaczone zostały na rzecz budowy szkół w naszym mieście.

A teraz KREMU lub OLEJKU
NIVEA
Przedtem osuszyc, zas natrzec, apotem kąpiel słoneczna
ZŁ. 0.40-3.50
Polski produkt fabryki: PEBECO Sp. Akc. w Poznaniu

Regulacja rzeki Białki

wchodzi na realne tory

Fundusz Pracy za pośrednictwem Związku Miast Polskich zwrócił się do zarządu miasta Białegostoku z pismem,

w którym komunikuje, że Fundusz gotów jest finansować w roku przyszłym rozpoczęcie robót kanalizacyjnych i związanej z tem regulacji rzeki Białki.

Całkowita pomoc finansowa Funduszu Pracy obracać się może w granicach 300—350 tys. zł., zależnie od wniosku p. Wojewody.

Miasto — jak się dowiadujemy — ma zamiar użyć większą część tej sumy na roboty kanalizacyjne.

Obecnie zarząd miasta opracowuje projekt regulacji rzeki, poczem nastąpi opracowanie kosztorysu pierwszej serii robót kanalizacyjnych. Ostateczny kosztorys będzie gotów w końcu listopada i przekazany zostanie Funduszowi Pracy.

Przed śmiercią chciał uspokoić swoje sumienie

Przesłał pieniądze z Palestyny do Białegostoku

W tych dniach niejaki Nochimowski, zamieszkały przy ul. Sienkiewicza w Białymstoku, otrzymał z Palestyny 157 złotych. Z listu, który nadszedł następnie, okazało się, że pieniądze te przesłał pewien jego znajomy, który otrzymał od swego przyjaciela przed jego śmiercią tę gotówkę dla Nochimowskiego, gdyż przyjaciel ów przed 40 laty, będąc w Białymstoku,

skrądił bratu Nochimowskiego palto.

Przed śmiercią były złodziej, trapiiony wyrzutami sumienia, polecił mu odesłać jako równowartość kwotę 157 zł.

Czyn emigranta wywarł niezwykle wrażenie wśród znajomych i rodziny Nochimowskich.

Do wynajęcia

Dwa duże, ładne pokoje z kuchnią umeblowane ze wszelkimi wygodami od 1-go września tel. 6-40. Marszałka Piłsudskiego 17 m. 10.

LeKarz-Dentysta

M. ABRAMSKI
Sienkiewicza 2, tel. 6-72
POWROCIL

E. L. GOLDBERG

LeKarz-Dentysta
Białystok, ul. Sienkiewicza 34 (róg Nadrzecznej) tel. 7-67.
powrócił
Przyjmuje od godz. 4 do 8 wiecz.

Czytalcie

„Dziennik”

Potrzebni domownicy inteligentni do rozprzedaży kupowanego artykułu. Święty zarobek. Zgłaszać się: Hotel Pałacowy pokój 29.

Dr. Betty MIELNIK

choroby kobiece i akuszerja powróciła
Przyjmuje od godz. 10-1 i 4-7 w. ul. Sienkiewicza 14, tel. 8-78.

Dr. GAWZE

(Spec. chorób uszu, gardła i nosa) przeprowadził się na Rynek Kościuszki 7 m. 9 (wejście frontowe) tel. 5-34 gdzie i ordynuje.

Dr. J. WALEWSKI

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 8-44

Popierajcie L.O.P.P.

MODERN 2 przeboje w jednym programie!

1. Początek 7⁰⁰ i 10³⁰

Najbardziej wzruszający dramat

SERCE OLBRZYMA

ze znakomitym „CZEMPEM”
WALLACE BEERY

2. Początek 6⁰⁰ i 9¹⁰

Niezrównana para wesółków

FLIP i FLAP

w swej najnowszej i najlepszej komedji p. t.
SCHOWAJCIE SWOJE SMUTKI